

MARIA JÓZEF CZUK

ur. 1934; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Lublin. Opowieść o mieście, kryzys gospodarczy, kolejki, kartki

Problemy z zaopatrzeniem i zakupy na kartki w latach 80

Miałam wtedy już chorego męża, bo on miał drugi zawał. On się angażował w pracy, taki był zapaleniec, dosyć odpowiedzialne stanowiska nawet miał, takie wypalające. Już [wtedy] nie pracował, na rencie był. Ja pracowałam. Raz w tygodniu na przykład herbatę przywozili [do sklepu] i można było kupić jedną paczkę. Cały sklep był pusty, stało tylko trochę octu i musztarda. Wszystko było na kartki. O czwartej [po południu] sprzedawali po tej paczce herbaty. [O tej porze] już było trochę rencistów, emerytów. Ci co nie pracowali, już od rana zajmowali kolejki i na zmianę stali. Ja pracowałam do wpół do czwartej, nim przyjechałam, była akurat czwarta, to już mój mąż stał w kolejce. Przychodziliśmy, dostawaliśmy. Taki był ścisk, tacy ci ludzie byli, w ogóle jeden na drugiego nie patrzył. Każdy dostał po tej paczce czy coś innego. Mięso żeby kupić – to znowu był sklep pod fabryką, tam mi było najbliżej. W nocy zajmowali ludzie kolejki.

Były wtedy takie ostre mrozy i mnie się porwały zupełnie kozaki, zimowe buty. Na kartki były buty. Moja mama już wtedy była emerytką, to mi mówi: „Ja ci kupię”. Boże, jak ona mi kupiła te kozaki, to było coś okropnego, narzędzie tortur, twarde, sztywne. To nie była skóra, tylko jakaś derma. Okropne, w ogóle nie dało się chodzić. W każdym przedsiębiorstwie – a ja wtedy pracowałam w „Polmozbycie” – był dział socjalny. Dyrektor miał trochę chody, bo był „bezpieczniakiem” i jaki był to był, ale trochę o ludzi dbał, chociaż w ten sposób. Dzwonili z tego działu socjalnego: „Dzisiaj jest po pięć paczek zapalek na głowę. Proszę zrobić listę i przyjść pobrać”. Za jakiś czas dzwonią: „Wata dzisiaj jest”. Przecież podkładów nie było, ligniny nie było, waty nie było, nic, podpaski to luksus. Dzwonią, że jest wata, to trzeba znowu listy robić. Raz pościel i koc dostałam. Przed świętami to już wszystko – śledzie, jakiś kawałek mięsa, choinki – było na listy i na kartki. To było okropne. Później kiedyś tak mojego męża zdusili w sklepie za tą herbatą nieszczęsną, że powiedziałam, że już więcej tam nie będzie stał. Wychodziłam z pracy, niby szłam coś załatwić, a szłam [do sklepu] pod fabrykę i kupowałam, bo tam trochę wcześniej dostarczali.

[Pracowałam] akurat w tym dziale, gdzie prowadziliśmy też kartki. Jakie to było trudne, jak trzeba było dla dzieci to przykładowo sprawdzać. Dlatego że co do miesiąca trzeba było sprawdzać, kiedy się urodził, bo jak jeden miesiąc tylko przesunąć, to już mu się co innego należało. Były kontrole i strasznie tam ochrzanieli. Przecież dla dzieci mleko było na kartki. Inną ilość mięsa, cukru, masła i wszystkiego mieli pracownicy fizyczni, inną ilość umysłowi, inną ilość dziecko małe, inną ilość dziecko od lat do lat. Tych kartek, jak myśmy robili listy, to było chyba z piętnaście rodzajów, zależnie od rodzaju pracy i od wieku. [W przypadku zgubienia kartki przydział] przepadał. [Zachowałam] takie pokwitowanie, jak mój mąż umarł, że zwróciłam jego kartki, bo trzeba było zwrócić.

[Na co dzień dostępne były tylko] ocet i musztarda. Naprawdę. Więcej nic. Miałam sen, [kiedy] jeszcze były te puste sklepy – śnił mi się sklep, że był taki pełny i było tak dużo słodczy. Bo nawet cukierki, czekolady, jakiś wyrób czekoladopodobny był na kartki dla dzieci. Śniło mi się [wtedy], że było dziesięć rodzajów czekolad. Teraz jest chyba ze dwadzieścia. Wszystko jest, [czego się] zapagnie. W ogóle nie dziwię się, że my tak kochamy supermarkety. [Wszystko jest] kolorowe i można sobie wybrać. I tańsze, i droższe. Jak nie stać cię na szynkę, to kupisz sobie kaszankę albo pasztetówkę, raz to, raz to. A wtedy nic nie było.

Data i miejsce nagrania	2012-03-15, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"